

UMBERTO ECO NA JUBILEUSZU UŁ

W największej auli nowego gmachu Wydziału Filologicznego zabrakło miejsc dla wszystkich chętnych, którzy chcieliby zobaczyć to doniosłe wydarzenie (mogli śledzić transmisję w Internecie). Miejsca dla publiczności zajęli oficjalnie goście, wykładowcy UŁ i zaproszeni studenci. Kilkanaście minut po godzinie 10.00 do sali wkroczyli ubrani w togi członkowie senatu, rektorzy zaprzyjaźnionych uczelni, a także bohater i gospodarz wydarzenia - profesor Uniwersytetu w Bolonii Umberto Eco i rektor UŁ, prof. Włodzimierz Nykiel.

Pierwsze pół godziny uroczystości to oficjalne przemówienia. JM Rektor długo wymieniał zaproszonych gości, po czym odczytał listy gratulacyjne od Bronisława Komorowskiego (delikatne naruszenie ciszy wyborczej) i Ewy Kopacz. Głos zabrali też marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień i prezydent Hanna Zdanowska, która wyraziła nadzieję, że pobyt w Łodzi natchnie profesora do napisania kolejnej powieści. Jako ostatni wystąpił promotor doktoratu, profesor Artur Gałkowski z Zakładu Italianistyki Katedry Filologii Romańskiej UŁ. Laudacja jego autorstwa była wyliczeniem licznych zainteresowań Umberta Eco, tytułów jego dzieł i sprawowanych funkcji, okraszonym licznymi komplementami i grzecznościowymi zwrotami. Trochę zabrakło interpretacji myśli Eco i uzasadnienia jego wielkości jako filozofa i współczesnego mędrca. Najciekawszy pod względem merytorycznym fragment wystąpienia dotyczył wzajemnego stosunku prac naukowych i powieści laureata. Profesor Gałkowski powiedział: *Kto zagłębia się w "Eco-fenomen", zauważa, że powieści włoskiego autora są dodatkiem, ilustracją do naukowych teorii i metodologii, sceną dla ich weryfikacji i polem ich realizacji w artystycznej praktyce.* Czyli to nie za powieści uhonorowano włoskiego naukowca.

Następnie po łacinie odczytano akt nadania tytułu, wręczono honorowemu gościowi opieczętowaną tubę z rulonem (ach, te średniowieczne tradycje uniwersytetu, jakże na miejscu w przypadku Eco) i prezent - przygotowaną na UŁ książkę zawierającą artykuły na temat jego dorobku i bibliografię książek na ten temat. Wreszcie przyszedł czas na okolicznościowy wykład. Tak się złożyło, że był to jednocześnie referat otwierający łódzkie sympozjum semiotyków, co chyba nie było najlepszym pomysłem. Umberto Eco musiał poruszyć szereg szczegółowych kwestii z reprezentowanej przez siebie dyscypliny i choć próbował ilustrować je błyskotliwymi przykładami, godzinny wykład był męczący i trudny w odbiorze (zwłaszcza dla ubranych w gronostaje uniwersyteckich dygnitarzy), co potwierdzały zbliżenia twarzy słuchaczy serwowane co jakiś czas przez realizatora internetowej transmisji.

O czym mówił Umberto Eco? Jego promotor stwierdził, że *wykonanie zarysu Pana* (czyli Umberta Eco) *dorobku jest zadaniem tyleż wymagającym i odpowiedzialnym, co nieomal niewykonalnym.* Muszę powtórzyć te słowa w odniesieniu do streszczenia wykładu. Pierwsza część była poświęcona związkom z kulturą polską. Eco wspominał lekturę *Quo vadis*, chwalił twórczość Stanisława Jerzego Leca i Wisławy Szymborskiej, którą niestety poznał osobiście dopiero na rok przed jej śmiercią. Zamenhof, Ajdukiewicz, Tarski, Kotarbiński, Pelc, Ingarden, Schaff, Morawski czy Kołakowski - to kolejne z wymienionych przez włoskiego erudyte nazwisk, które miały wpływ na jego naukową drogę. Przechodząc do meritum swojego wykładu, czyli do *Przeszłości i przyszłości semiotyki*, Eco opowiedział też o odbytych w latach 60. w Polsce debatach uczonych zainteresowanych problematyką semiotyczną (i semiologiczną), które pozwoliły powołać Międzynarodowe Stowarzyszenie Studiów Semiotycznych. Należeli do niego m.in. R. Jakobson, E. Benveniste, J. Kristeva czy Ch. S. Peirce. Umberto Eco pełnił przez lata funkcję sekretarza tej organizacji.

Dalsza część wykładu poświęcona była rozróżnieniu semiotyka-semiologia, semiotyka ogólna -

semiotyki szczegółowe, semiotyka - filozofia języka, semiotyka - kognitywistyka. Eco polemizował z tezami Grahama Hermana na temat znaczenia słowa "znak" i z Derridą na temat interpretacji teorii Peirce'a. Nie podejmuję się szczegółowo omówić tych polemik, w zamian przytoczę jeden z końcowych wniosków: W naszym poznaniu pośredniczą teksty, poznanie nie jest lustrzanym odbiciem rzeczywistości, ale jej interpretacją (i reinterpretacją). Ale nie znaczy to, że istnieją tylko znaki, a nie realny świat. To iluzja, której uległ m.in. Derrida.

Równie ciekawie, a mniej fachowo i bardziej zrozumiale, było na konferencji prasowej, na którą zapisało się kilkudziesięciu dziennikarzy (nie tylko z Łodzi). Poproszony o kilka słów na początek, Umberto Eco odwołał się do kolarzy przepłytywanych na mecie etapów Giro d'Italia, którzy zawsze mówią: bardzo się cieszę, pozdrawiam mamę i przyjaciół. W odpowiedziach na pytania dziennikarzy bohater spotkania był już bardziej otwarty i mniej ironiczny. Ponieważ jego najnowsza powieść *Temat na pierwszą stronę* dotyczy kryzysu mediów, pierwsze pytanie dotyczyło właśnie tej kwestii: **Co musiałyby się stać, żeby gazety odzyskały wiarygodność?** Adresat pytania wycenił odpowiedź na 100 000 dolarów. Problemem gazet jest dziś to, że podają wiadomości znane wszystkim z TV i Internetu, a jednocześnie dziennikarze nie mają czasu na pogłębianie wiedzy, gdyż codziennie muszą zapełnić kilkadziesiąt stron. Ratunek Eco widzi w krytycznej analizie tego, co można znaleźć na stronach www i w telewizji. Trzeba w związku z tym inaczej przygotowywać się do zawodu. **Dlaczego akcja książki toczy się akurat w 1992 roku?** Musiał być to moment sprzed ery Internetu, który ponadto daje szansę pisania o sprawach, które czytelnik obserwował, a dla bohaterów książki są one jeszcze przyszłością. Poza tym był to rok ważnych przemian we włoskiej polityce.

Umberto Eco pytano też, **co zrobić, by młode pokolenie, korzystające z Internetu, szukało głębszej, a nie tylko szerszej wiedzy o świecie?** Zdaniem filozofa, dzisiejsza szkoła tego nie uczy, a rzeczywistość jest to problem. Ratunkiem byłoby zadawanie prac domowych wymagających odwiedzenia co najmniej 10 różnych stron www. Podobnie jest z gazetami - aby wyrobić sobie pogląd, trzeba czytać różne tytuły. Nawiązując do wypowiedzi innego doktora honoris causa łódzkiej uczelni - Amosa Oza - jeden z dziennikarzy spytał, **czy jako pisarz Eco liczy na Nagrodę Nobla?** Jury może przyznać tylko sto nagród w każdym stuleciu, a dobrych autorów jest znacznie więcej. Tak więc to jest loteria. **Czy Juvetus wygra Ligę Mistrzów?** Wisi mi to (najpierw pani tłumaczka przetłumaczyła kwestię łagodniej), ale lubię, gdy się nawzajem okładają na boisku.

No właśnie, tak to trochę jest ze stosunkiem profesora do dziennikarzy. Najpierw sam opowiada o Giro d'Italia, a zapytany o futbol, gasi rozmówcę mocnym stwierdzeniem. 30 lat krytycznego pisania o mediach robi swoje. Umberto Eco przyrównał dziennikarzy do dzieci (swoich wnuków), które pytają go o wszystko. A przecież nie jest specjalistą od wszystkiego. Co więcej, jest filozofem, więc za Sokratesem powtarza: wiem, że nic nie wiem. Poza tym mędrcom nie należy zbyt ufać. Nawet Platon, gdy zaczął rządzić Sycylią, sporo namieszał. **Jest pan mądry, ale czy jest pan też dobry?** Wykształcenie nie jest gwarancją dobrego postępowania - doktor Goebbels był dobrze wykształcony. Moglibyśmy o tym długo dyskutować - zakończył myśl.

Zapytałem bohatera konferencji, **czy fakt, że dostaje tytuł doktora honoris causa akurat w święto Zesłania Ducha Świętego, można traktować jako znak?** Przyznał, że o tym nie pomyślał. Przywołał fenomen glosolalii, czyli mówienia językami, który jest jednak raczej zagadnieniem pragmatycznym, a nie semiotycznym. Z jednej strony w raju nie ma semiotyki, bo aniołowie nie używają języka - wszystko poznają bezpośrednio. Z drugiej strony zesłanie dokonało się na ziemi. Na wpół żartobliwe pytanie zainspirowało profesora do dywagacji o aniołach i znaczeniach. Ale pytanie miało też drugie dno: jak odróżnić przypadkową koincydencję zjawisk od związków, które pozwalają interpretować się w kategoriach semiotycznych?

Na zakończenie padło pytanie o przyszłość humanistyki i zawodową przyszłość humanistów. Umberto Eco przywołał postać założyciela firmy Olivetti, który zatrudniał w swoim przedsiębiorstwie (produkowało pierwsze na świecie komputery) absolwentów literatury greckiej, gdyż byli bardziej kreatywni od inżynierów. Co oczywiście nie znaczy, że nie należy kształcić np. lekarzy. Ale dobry lekarz powinien czytać dobre książki.

Następnego dnia Umberto Eco spotkał się z czytelnikami i opowiedział o najnowszej powieści „Temat na pierwszą stronę”. - *Moja książka to generalnie historia fatalnego dziennikarstwa, które służy szantażowi i uruchomieniu tego, co we Włoszech nazywamy „maszyną błota”. Rozmawiałem z eks-naczelnymi redaktorami znaczących włoskich gazet i wiem od nich, że zjawiska, które opisałem w powieści, dotyczyły także najlepszych tytułów. Jednym z bohaterów powieści jest dziennikarz-paranoik, który łącząc najróżniejsze fakty z historii dochodzi do wniosku, że za kluczowymi wydarzeniami dla historii powojennych Włoch stoi Mussolini - wyjaśnił pisarz. Nie zabrakło też obecnych w całej twórczości Eco teorii spiskowych i krytycznej oceny włoskiej polityki - W tym względzie podzielał pogląd francuskiego filozofa Emmanuela Mouniera i jego „ optymizm tragiczny”. Świat to gównno, ale starajmy się iść dalej - skonkludował pisarz.*